

## Barbara Skarga

Leży przede mną niewielka książeczka ze ślicznym sztychem na okładce, przedstawiającym w dawnej średniowiecznej szkole mistrza na katedrze i pogrążone w lekturze grono słuchaczy. Jeden z nich z gestem przeproszającym wsuwa się cichutko do sali. Tak właśnie nieliczni spóźnieni, których nigdy nie brakuje, wślizgiwali się do pełnego już audytorium szkoły niemal równie starej, bo w 1530 r. założonej, a sławnej na cały świat, by słuchać mistrza z dalekiego kraju. Książeczka zawiera wykłady mistrza. Był nim Juliusz Domański, uczelnią Collège de France.

Słucham tych wykładów wraz z innymi, z tą zwykłą publicznością właściwą tej uczelni, gdzie młodzi ludzie, zapewne studenci Sorbony, siedzą w ławkach obok dostojnych, znanych szeroko profesorów, specjalistów w danej dziedzinie, i wszyscy z góry wiedzą, że mistrz na katedrze na pewno coś ważnego powie, skoro przez l'Assemblée des Professeurs został zaproszony. Sądząc po frekwencji i uwadze, z jaką wysłuchano tych czterech wykładów, nikt się chyba nie rozczarował. Wygłoszone w nieskazitelnej francuszczyźnie, choć z lekkim akcentem polskim, którego się ukryć nie daje, przeplatane krótkimi wtrętami w języku łacińskim, a więc w tym, w którym Domański kapie się jak w najbliższym mu żywiole, roztaczały przed nami dzieje myślenia o filozofii w czasach odległych, gdy filozofia się rodziła i tak szybko osiągnęła niebywałą dojrzałość, że my dziś, by powiedzieć cokolwiek, do niej się nieustannie zwracać musimy, albowiem wówczas postawiła najbardziej istotne pytania. Był to więc wykład z metafizyki, jeżeli można tak się wyrazić, który przedstawiał główne zręby jej pojęcia u Greków, a później w średniowieczu, by skończyć na Erazmie, wykład, który odpowiadał na pytanie: czym była filozofia dla ludzi tamtych epok: teorią czy sposobem życia.

Wspominam wykłady i dyskusje po nich w niewielkim gronie, z kieliszkiem wina w rękę w jakiejś małej restauracyjce Quartier Latin. W tych dyskusjach powracała nieustannie kwestia: czym jest filozofia dla nas dzisiaj? Czy jest teorią? Teorią czego? świata? myśli? dziejów? poznania? postępowania? Teorią ustalającą swe założenia, wysuwającą hipotezy, rozwijającą argumentację? Czy jednak w ogóle o teorii może być mowa, skoro same założenia są chwiejne i domagają się krytyki, proponowane tezy zazwyczaj nie poddają się weryfikacji, i żadna z nich nie może być stwierdzona w apodyktyczny sposób. Wiemy jednak, że filozofia nie wyzbywa się swych pretensji do teoretyczności, pretensji uzasadnionych chociażby z tego względu, że jednym z naczelných zadań, które sobie stawia, jest kontrola

i krytyka języka teorii naukowych. To filozofia potrafi odsłonić ukryte w tym języku naduzycia, nie zweryfikowane założenia, brak rygoryzmu logicznego itd. Filozofia, która zajmuje się krytyką nauki, przyjmuje postać teorii nauki. I tę teoretyczną postać zachowuje, przystępując do analizy myślenia religijnego, estetycznego, czy zachowań moralnych. Bezsprzecznie, mimo wszelkich słabości, o ile są one rzeczywiście słabościami, filozofia ma charakter teoretyczny. O tym zresztą decyduje nie tylko rozwijana przez nią krytyka, lecz sam sposób formułowania problemów, w których nie chodzi o szczegóły, ale o sprawy uniwersalne, nie o dany fakt poznania, lecz o poznanie w ogóle, nie o dane prawo logiczne, lecz status tych praw, nie o prawdziwość danej tezy, lecz prawdę w ogóle. Filozofia jest tym rodzajem wiedzy, która się porusza na najwyższym stopniu uogólnienia, wyższym niż poszczególne nauki. Świadczą o tym pojęcia, którymi operuje. Filozofia żywi się tymi pojęciami i coraz to nowe pojęcia tworzy. Każdy wielki filozof jest autorem jakiejś kategorii, która weszła w obieg i która otworzyła nową przestrzeń problematyki, od „idei” Platonskiej po Heideggerowskie „bycie”.

Filozofia jako wiedza teoretyczna wydaje się zatem być czymś oczywistym, lecz czy pozostało w niej coś, co by uzasadniało przekonanie, że jest również sposobem życia? Czy dla nas filozofem jest, jak dla Erazma, ten, kto filozoficznie żyje? Cóż by jednak takie życie oznaczało, czym by się wyróżniało od innych? Czy przez filozofowanie stajemy się lepsi, jak tego dowodził Petrarca?

Grecy mówili, że filozofia ma siłę terapeutyczną. Mówili też, przykładem jest Pitagoras, że może mieć siłę przetworzenia, gdyż pozwala z dystansem się odnieść do chwały i potęgi tego świata; inni stwierdzali, że pozwala na ironiczny dystans wobec samego siebie i małych ludzkich spraw. Pozwala więc dostrzec hierarchię ważności spraw i rzeczy. Czy ten praktycystyczny sposób pojmowania filozofii, którego dzieje poprzez średniowiecze opisuje Domański, mógł przetrwać do dziś i dziś pozostać aktualnym? Co można powiedzieć o nim w wieku, w którym filozofia, jeżeli nie ogranicza się do analizy języka i dyskursu naukowego, jest pojęta jako pusta językowa gra?

Nie próbuje odpowiedzieć na te pytania, choć warto byłoby prześledzić, jakie nadzieje „pedagogiczne” wiąże się dziś z filozofią i na ile są one uprawnione. Filozofię uprawia się dziś „zawodowo”, przebiegając różne stopnie kariery naukowej podobnie, jak w innych dyscyplinach, mniej lub więcej ambitnie, nie jednak nie wskazuje, by ten rodzaj kariery określał inny sposób życia. Straciliśmy zapewne tę naiwność, która przed uprawiającym filozofię otwierała możliwość nowego sposobu bycia człowiekiem. Trudno byłoby nam stwierdzić za Husserlem, że „filozoficzne poznanie świata tworzy nie tylko te wyniki szczególnego rodzaju, lecz również postawę ludzką, która wkrótce ingeruje w całą resztę życia praktycznego”. Doświadczenie wydaje się nie potwierdzać tej tezy.

Domański współczesnego sceptycyzmu nie podziela, ma bowiem duszę grecką. Gotów jest bronić filozofii przed właściwą jej spekulatywnością i wydobywać

z niej etyczne i kulturotwórcze sensy. Dlatego też słuchając jego wykładów, czułam, jak spod tych erudycyjnych rozważań, tych na pozór suchych, wstrzemięźliwych analiz greckich i średniowiecznych tekstów, wydobywa się patetyczna niemal wiara w moc etyczną filozofowania. Może właśnie dlatego słuchano ich z takim skupieniem.